George O. Smith

Amator ryzyka

(Amateur in Chancery)

Galaxy, October 1961
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

Całą kolekcję tłumaczonych przeze mnie utworów SF znaleźć można pod adresem:
http://archive.org/search.php?query=subject%3A%22WB_kolekcja%22&sort=-publicdate

Paul Wallach wszedł do mojego biura. Wyglądał na zakłopotanego. Na skutek jakichś tajemniczych kaprysów wyborów personalnych, Paul Wallach, dyrektor Projektu Tunel, był jednym z dwóch znajdujących się w tym miejscu ludzi, którzy przed swoimi nazwiskami nie mieli długiego łańcuszka tytułów doktora, czy innych równie imponujących stopni naukowych. Drugim z nich, byłem ja.

— Jakiś problem, Paul? — spytałem go.

Przytaknął głową, mówiąc:

— Wózek do transportu w tunelu jest gotowy do działania.

— Powinien być. Testowany był już dostatecznie długo.

— Holly Carter wyciągnęła najkrótszą słomkę.

— Eeee… — zacząłem i natychmiast przerwałem, ponieważ konsekwencje jego słów stały się jasne. — Ona… Ona… Nie…?

— Holly bez problemów dotarła na Wenus — powiedział. — Problem polega na tym, że nie możemy sprowadzić jej z powrotem.

— Nie możecie jej sprowadzić?

Ponownie skinął potwierdzająco głową.

— Wiesz przecież, że nigdy tak naprawdę za wiele nie wiedzieliśmy o atmosferze Wenus.

— Tak.

— No cóż, z tych szczątków wiadomości, które dotarły zanim Holly straciła przytomność, wydaje się, że w tamtejszej atmosferze musi występować jeden z cyjanów, w dostatecznie wysokim stężeniu aby spowodować paraliż nerwów.

— To znaczy?

— To znaczy — wyjaśnił bezbarwnym tonem, — że Holly Carter przestała oddychać wkrótce wyjściu ze śluzy powietrznej. A jej serce zatrzymało się jakąś minutę później.

— Holly… nie żyje?

— Jeszcze nie, Tom — odparł. — Jeśli uda nam się ją ściągnąć z powrotem w ciągu najbliższych piętnastu – dwudziestu minut, współczesna medycyna potrafi przywrócić ją do życia.

— Ale będą uszkodzenia mózgu!

— Och, może jakaś czasowa niedyspozycja. Nic czego nie byłaby w stanie naprawić odpowiednia rehabilitacja. Największym problemem jest jak ją ściągnąć z powrotem.

— Powinniśmy zbudować dwa wózki tunelowe.

— Powinniśmy zrobić wiele tego rodzaju rzeczy. Ale kiedy rakieta z terminalem wylądowała na Wenus, wszyscy byli za bardzo podnieceni, żeby to proponować. Bóg wie, że próbowałem wymusić mniej wariackie tempo. Ale wydawanie takich poleceń naszym ludziom, to strata czasu i papieru.

Spojrzałem na niego.

— Dok — spytałem, tytułując go zwyczajowo tym honorowym tytułem, — Wenus jest mnóstwo milionów mil stąd. Nie mamy innego wózka tunelowego, a żadna rakieta nie da rady dolecieć tam w takim czasie, żeby to miało jakikolwiek sens. Jak więc możemy myśleć o uratowaniu Holly?

— I tu dochodzimy do sedna — odparł Wallach. — Wenus, jak się wydaje, jest zamieszkana.

— Tak?

— To właśnie Holly zauważyła przede wszystkim. Wylądowała, a potem zobaczyła, że zbliża się jakieś stworzenie. Uznała, że żadne żyjące istoty nie mogłyby przetrwać w atmosferze niebezpiecznej dla życia, otworzyła właz śluzy i przekonała się, że nie miała racji.

— A więc?

— A więc, wszystko co musimy zrobić, to znaleźć jakiś sposób na wyjaśnienie Wenusjanom różnicy między lewą i prawą stroną. Pomyślałem sobie, że mógłbyś w tym pomóc.

— Ale ja jestem tylko programistą komputerowym.

— I o to właśnie chodzi. Wszyscy wiemy, że rozwinąłeś jakąś formę komunikacji z tą twoją maszyną. Reszta zespołu, jak wiesz, ma problemy w komunikowaniu się między sobą w swoim żargonie, nie mówiąc już o zwykłych cywilach. Jeśli chodzi o Wenusjan, to od razu wymiękają.

Odparłem:

— Spróbuję.

Projekt Tunel, to sprzętowa faza programu rozpoczętego wiele lat temu, gdy ktoś wziął na poważnie pewien żart.

W dyskusji nad tym jak działają diody tunelowe, jeden z naukowców wskazał, że jeśli elektron udałoby się doprowadzić do stanu absolutnego spoczynku, to zgodnie z Zasadą Nieoznaczoności Heisenberga, jego pozycja byłaby kompletnie niejednoznaczna. Stąd, prawdopodobieństwo tego, że znajdowałby się on na Wenus byłoby równie wysokie, jak tego, że znajdowałby się na Ziemi, czy też gdziekolwiek indziej. Dalej, dioda tunelowa pozwala wykorzystać ten efekt poprzez polaryzację napięciową przez złącze diody. W obrębie wąskiego przedziału napięć polaryzujących, polaryzacja jest na tyle skuteczna, aby zaburzyć niejednoznaczność pana Heisenberga, czyniąc nominalne odnalezienie elektronu po jednej stronie złącza, bardziej prawdopodobnym niż odnalezienie go po drugiej.

Nikt przecież nie mógł zaprzeczyć, że diody tunelowe działają. Projekt Tunel był poważną próbą zastosowania efektu tunelowego w makroświecie.

Wspomniana przez Paula Wallacha rakieta z terminalem przewiozła wyposażenie niezbędne ustanowienia polaryzacji napięciowej pomiędzy Wenus i Ziemią. Po utworzeniu połączenia, Projekt Tunel doszedł do fazy, która spowodowała zesłanie przy jego pomocy najcudowniejszej dziewczyny na świecie.

Ponieważ to ostatnie stwierdzenie, było moją osobistą opinią, tempo moich kroków w drodze z biura do laboratorium, osiągnęło niemal poziom szaleńczego biegu.

Laboratorium przypominało dom wariatów. Ludzie zebrali się w niewielkie grupki, kłócili się i dyskutowali. Ci, którzy akurat w danej chwili nie mówili, kręcili głowami w gwałtownym sprzeciwie.

Jedyną, która wydawała się nie podzielać stanu powszechnego rozgorączkowania, była Teresa Dwight, nasza psioniczka. I tutaj muszę się przyznać do błędu. Kiedy powiedziałem, że Paul Wallach i ja byliśmy jednymi osobami w projekcie, które nie legitymowały się łańcuszkiem tytułów profesorskich, zapomniałem o Teresie Dwight. Muszę prosić o wybaczenie. Teresa była niesamowicie spokojną i skromną osobą, zero presji na innych, a do tego kompletnie niewinny wygląd. Teresa miała tylko czternaście lat. Ale odkryła, że jej siła psi mogłaby dać jej wszystko, czego naprawdę by chciała. W związku z tym, będąc prawdziwym człowiekiem, nie chciała zbyt wiele. Wybaczcie mi więc, że ją pominąłem.

Teraz jednak musiałem ją zauważyć. Kiedy wszedłem do środka, uniosła głowę i powiedziała:

— Harla chce wiedzieć, dlaczego nie może po prostu spróbować.

Wallach zbladł jak ściana.

— Powiedz temu wenusjańskiemu stworzeniu „NIE!”, tak głośno, jak tylko potrafisz.

Teresa skoncentrowała się, a potem zapytała:

— Ale, dlaczego?

— Czy ten Harla rozumie Efekt Heisenberga?

Odparła po chwili:

— Harla powiedział, że słyszał o tej teorii. Ale nie jest do końca przygotowany do tego, by uwierzyć że mówi ona o czymś co naprawdę istnieje, a nie jest tylko abstrakcyjną koncepcją fizyczną.

— Powiedz Harli, że trudna sytuacja doktor Carter jest bezpośrednim skutkiem naszej zdolności do zastosowania efektu tunelowego, tak by działał dla materii w skali makro.

— On zdaje sobie z tego sprawę. Ale w tej chwili chciałby wiedzieć, dlaczego nie wysłaliście jakiegoś niżej rozwiniętego zwierzęcia, na próbę.

— Odpowiedz mu, że wykorzystywanie zwierząt do eksperymentów laboratoryjnych jest możliwe tylko w pewnym państwie policyjnym, gdzie obrońcy zwierząt mogą zostać zesłani na Syberię. Futra z norek i tego rodzaju rzeczy. I niech ten wenusjański myśliciel sam sobie dojdzie o co w tym wszystkim chodzi. A teraz, Tereso…

— Tak?

— Powiedz Harli, bardzo dokładnie, że naciśnięcie przycisku z lewej strony odeśle wózek tunelowy z powrotem, zaraz jak tylko zamknie właz śluzy. Powiedz mu jednak, że naciśnięcie prawego przycisku, wytworzy kolejną polaryzację napięciową – po czym kolejna porcja materii przejdzie przez złącze. Na skutek tego w tym laboratorium w pobliżu terminala

wyrwana zostanie dziura, i zabrana materia spróbuje zająć to samo miejsce, co wózek tunelowy na Wenus. Nikt z nas nie jest w stanie przewidzieć tego, co się może wydarzyć, kiedy dwie masy spróbują zająć to samo miejsce. Istnieje jednak ryzyko, że część tego armagedonu zniszczenia zostanie odbita z powrotem przez tunel, i po tej stronie skutek będzie równie gwałtowny.

— Harla oznajmił, że nie dotknie niczego, dopóki go nie zapewnimy, że to bezpieczne.

— Dobrze. A teraz, Tom — powiedział, zwracając się do mnie, — jak możemy powiedzieć, co znaczy prawy i lewy?

— Nie przylepiliście etykietek?

— Prawy przycisk ma kolor czerwony, a lewy zielony.

— Czy Harla jest daltonistą?

— Nie, ale z tego co zrozumiałem, Harla widzi w zupełnie innym przedziale widma, niż my. Przynajmniej, jeśli chodzi o te przyciski, to oba wyglądają dla niego podobnie.

— Mogliście na nich napisać „DO” i „POWRÓT”.

Frank Crandall parsknął.

— Może ty będziesz potrafił przesłać przez Teresę „Samouczek Angielskiego” Wenusjanom?

Popatrzyłem na Crandalla. Nie darzyłem go zbyt ciepłymi uczuciami. Wydawało się, że za każdym razem, kiedy Holly Carter zeszła na ziemię ze swych obłoków fizyki teoretycznej, na dostatecznie długi czas, by zauważyć prostaczka, który zajmował się maszyną wykonującą rutynowe obliczenia, pojawiał się Frank Crandall, który zabierał ją z powrotem z dala ode mnie. Jeżeli to nie była oczywista zazdrość, to przynajmniej w znacznym stopniu. Jestem tylko człowiekiem.

— Crandall — oświadczyłem, — nawet Hotentotowi byłbym w stanie pokazać, że wypisane słowo „DO” zawiera dwa krzaczaste symbole, podczas gdy słowo „POWRÓT” ma ich wiele.

Wallach wkroczył w ten spór, mówiąc:

— A więc, nie przewidzieliśmy istnienia obcych istot żywych. Teraz jednak mamy problem porozumienia się z jedną z nich.

Crandall wydawał się nie zauważać mojej sztywnej odpowiedzi. Powiedział:

— Do licha, czego nam do tego brakuje?

— Problem polega na tym — wyjaśniłem mu, — że brakuje wspólnego punktu odniesienia.

— Co przez to rozumiesz?

— Rozumiem przez to, że potrafiłbym bez trudu zdefiniować różnicę między prawym i lewym, każdej nawet na wpół inteligentnej istocie ludzkiej, która jest świadoma środowiska w którym żyjemy.

— Na przykład?

Zacząłem szukać w głowie przykładu i powiedziałem niepewnie:

— Powiedzmy… jest pewna reguła dotycząca pogody, poprawna dla półkuli północnej. Kiedy wiatr wieje ci w plecy, twoja lewa ręka wskazuje na środek niskiego ciśnienia.

— OK. Ale na czym polega problem z Wenus? Miałem na myśli informację astronomiczną.

Pokręciłem głową.

— Dlaczego nie? — dopytywał się. — Przecież jeśli staniesz twarzą na północ, słońce wschodzi po twojej prawej stronie, zachodzi po lewej, czy nie?

— Tak, nawet na półkuli południowej.

— Tym lepiej. Nie więc ma różnicy, na której oni są półkuli.

— Masz rację. Ale jednocześnie czynisz założenia, że Wenus obraca się, że jej oś obrotu ustawiona jest równolegle do osi ziemskiej, oraz że kierunek obrotu jest taki sam.

— Wiemy, że Wenus się obraca!

— Mamy wszelkie powody, żeby tak uważać — zgodziłem się. — Ale tylko dlatego, iż pomierzona przy pomocy ogniw termoelektrycznych temperatura na ciemnej stronie, jest zbyt wysoka, by wspierało to teorię, że okres dobowy obrotu Wenus jest równy rocznemu. Zdaje się, że ostatnie wyliczenia dają coś między kilkoma tygodniami i paroma miesiącami. Dalej, oś obrotu nie musi być równoległa do niczego. Do diabła, Crandall, cholernie dobrze wiesz, że Układ Słoneczny jest przepięknym zegarem, w którym żadne dwie osie nie są ze sobą zharmonizowane, a eliptyczne tryby zmieniają prędkość w trakcie obrotu.

— **P**raktycznie wszystko w Układzie Słonecznym obraca się w tym samym kierunku.

Spojrzałem na niego.

— Czy chcesz podjąć ryzyko, że twierdzenie to dotyczy również Wenus? Masz pięćdziesiąt procent szans na to, że się nie mylisz. Jeśli twoje przypuszczenie okaże się błędne, to tona metryczna sprzętu spróbuje zająć to samo miejsce, co tona metryczna innej materii.

— Ale…

— Dalej — kontynuowałem — mamy ponadto spore szczęście, że w naszych czasach położenie bieguna północnego wyznacza nam Gwiazda Polarna. Bieguny Marsa nie wskazują na nic podobnie jasnego. Nawet gdyby, to jak ją wskazać? Nie możemy przecież spodziewać się, że Wenusjanie podzielili swoje okołobiegunowe niebo na pełne mitycznych zwierząt zoo, tak jak nasi przodkowie. A jeżeli użyjemy jakiegoś powszechnie stosowanego określenia, to może się okazać, że Wenusjanie nigdy nie mieli czegoś takiego jak wóz – wielki czy mały. Nawet w języku angielskim, Mały Wóz nazywa się Małym Czerpakiem[1], a nie Wozem. Pewnie istnieje wiele wskaźników bieguna północnego, ale trzeba je zidentyfikować. Podobny kształt jak Mały Wóz mają na przykład Plejady.

[1] Little Dipper (przyp. tłum.)

Teresa Dwight odezwała się, być może po raz drugi czy trzeci w życiu, przedtem nie pytana. Powiedziała:

— Harla słuchał was przeze mnie. O astronomii ma zaledwie podstawowe pojęcie. Jest wam wdzięczny za to, że dowiedział się od was, iż w ogóle jest coś takiego jak „Słońce", które dostarcza ciepła i światła. Istniała u nich na ten temat teoria oparta na zdrowym rozsądku; skądś te rzeczy musiały się brać. Ale światło pojawia się i przemija tak powoli, że trudno jest nawet określić kierunek, w którym wschodzi słońce. Istnienie innych ciał niebieskich poza Wenus, opiera się także na logice. Jeżeli, jak twierdzą, istnieją oni oraz istnieje ich planeta, to prawdopodobnie istnieją również i inne planety, zamieszkiwane przez ludzi, którzy dla odmiany nie mogą zobaczyć ich.

— Jak powiedział Pliniusz Starszy — wymamrotał Paul Wallach.

Popatrzyłem na niego.

— Pliniusz nauczał o teorii Pitagorasa, że Ziemia jest okrągła. Jakiś pyskacz zapytał go, dlaczego ludzie po jej drugiej stronie nie spadają. Pliniusz odparł, że po drugiej stronie bez wątpienia też są głupcy, którzy pytają otaczających ich mądrych ludzi, dlaczego my nie spadamy.

— To jest ledwie podobne — zauważyłem.

— Przepraszam bardzo. Tak. A czas ucieka.

Drzwi laboratorium otworzyły się i stanął w nich nowoprzybyły Lou Graham, szef ekipy elektroników.

Oznajmił:

— Mam sposób!

Poziom gwaru rozmów na chwilę spadł o mniej więcej trzy decybele. Lou wyjaśnił:

— Kiedy stalowy magnes trawi się w kwasie, północny biegun pola magnetycznego wskazywany jest przez selektywne trawienie!

Pokręciłem przecząco głową.

— Lou — przypomniałem mu — nie wiemy przecież, czy Wenus posiada pole magnetyczne, które jest zharmonizowane tak, by było zgodne z ziemskim... Nie wiemy nawet, czy Wenusjanie odkryli kompas magnetyczny.

— Och, tu nie chodzi o punkt odniesienia — odparł Lou Graham. — W pełni zdaję sobie sprawę z niejednoznaczności. Pole magnetyczne ma wektor, ale kierunek występującej na jego końcu strzałki, jest dokładnie wynikiem umowy między ludźmi.

— Jak więc masz zamiar określić, który biegun jest północny?

— Tworząc elektromagnes! A potem przez użycie reguły prawej dłoni Ampere'a. Łapie się elektromagnes, tak by palce układały się na uzwojeniu w kierunku przepływu prądu. Kciuk wtedy wskazuje północny biegun.

— Och, świetnie! Czy nie mamy tu czasami do czynienia z tym samym zagmatwanym problemem? Musielibyśmy przecież dowiedzieć się, czy

Harla wyposażony jest w prawą rękę, do kompletu z palcami i kciukami – tylko jak mamy mu powiedzieć, która ręka jest prawa!

— Nie, nie — powiedział. — Nie rozumiesz mnie, Tom. Nie potrzebujemy prawej ręki. Nawińmy nasz elektromagnes w taki sposób: Umieszczamy poziomo przed nami stalowy pręt. Drut z pozycji „start" wychodzi od nas, przechodzi przez górę pręta i zawijamy go pod spód po dalszej stronie. Biegnie do nas pod spodem, wchodzi na pręt od naszej strony i biegnie górą od nas, i tak dalej, dookoła pręta, aż będziemy mieli nawinięte uzwojenie elektromagnesu. I teraz, jeśli „start" podłączymy do plusa, „koniec" do minusa, północny biegun będzie po lewej stronie. Jego położenie wskaże selektywne wytrawianie w kwasie.

Popatrzyłem na niego.

— Lou — powiedziałem powoli, — jeśli potrafisz zdefiniować „plus" i „minus" w równie jednoznaczny sposób co sposób nawinięcia tego elektromagnesu, możemy sprowadzić Holly z powrotem. Potrafisz?

Lou zwrócił się do Teresy Dwight.

— Czy ten Harla, nadążył za mną do tego miejsca?

Skinęła głową.

— Możesz mówić w jego imieniu?

— Po prostu powiedz to co chcesz. Ja będę słyszeć, on odczyta to z moich myśli. Ja odczytam jego i będę mogła odpowiedzieć.

— **N**o to, dobrze — stwierdził Lou Graham. — Teraz zbudujemy ogniwo Leclanché. Spytaj Harlę, czy potrafi rozpoznać węgiel. Czarny, albo inaczej – absorbujący światło, pierwiastek. Węgiel jest maksymalnie powszechny, to podstawa całej chemii organicznej. To pierwiastek numer sześć w układzie okresowym. Czy Harla wie, co to jest węgiel?

— Harla wie, co to jest węgiel.

— Następnie dodajmy cynk. Cynk jest lekkim metalem, który łatwo wyekstrahować z rudy. Występuje dosyć obficie i jest wykorzystywany przez wczesne cywilizacje do wytwarzania mosiądzu i brązu, na długo przedtem nim ich poziom naukowy rozwinie się na tyle, by wiedzieć że cynk to pierwiastek. Czy Harla wie co to cynk?

— Może wie — odparła Teresa z wyraźną niepewnością. — Co się stanie, jeśli Harla weźmie niewłaściwy metal?

— Nic specjalnego — powiedział Lou. — Każdy z lekkich, dosyć powszechnie występujących metali, które łatwo wydobyć z rudy, będzie się nadawał. Można tu wymienić cynę, magnez, sód, kadm i tak dalej.

— Harla mówi, żeby iść dalej.

— A teraz zajmijmy się elektrolitem. Najlepsza byłaby jakaś sól alkaliczna.

— Uważaj — wtrąciłem. — Albo będziesz musiał prosić Harlę o sprawdzenie tej substancji przy pomocy papierka lakmusowego.

— Nie — powiedział Lou. Odwrócił się do Teresy i oznajmił: — Substancje zasadowe paskudnie parzą ciało.

— Tak samo i kwasy — zauważyłem.

— Substancje zasadowe występują w naturze — przypomniał mi. — Kwasy rzadko są naturalnego pochodzenia. Najważniejsze jednak, że kwas również będzie działał. Nawet słona woda by wystarczyła. Ale sól alkaliczna byłaby najlepsza. W każdym razie, powiedz Harli, że materiały takie jak cynk znane były ludziom na wiele stuleci wcześniej, zanim chemia stała się nauką. Kwasy, z drugiej strony, zaczęły być używane dosyć niedawno.

— Harla rozumie.

— No to — tryumfalnie oświadczył Lou Graham — możemy zbudować baterię, zanurzając węgiel i cynk w elektrolicie. Węgiel będzie elektrodą dodatnią i należy go połączyć z początkiem przewodu naszego elektromagnesu, podczas gdy koniec uzwojenia musi być połączony z cynkiem. To pozwoli umieścić północny biegun po lewej stronie.

— Harla zrozumiał — powiedziała Teresa. — Jak dotąd Harla jest w stanie odtworzyć ten eksperyment w myślach. Teraz jednak musimy stwierdzić, który koniec stalowego pręta będzie północnym biegunem pola magnetycznego.

— Jeśli namagnesuje pręt, a następnie zanurzy go w kwasie, północny biegun pola magnetycznego, zostanie selektywnie wytrawiony.

— Harla twierdzi, że nic mu na ten temat nie wiadomo. Nigdy o czymś takim nie słyszał, chociaż jest dosyć dobrze zaznajomiony z elektromagnesami, bateriami i tego rodzaju rzeczami.

Popatrzyłem na Lou Grahama:

— Czy wysmażyłeś to z głowy, czy skorzystałeś z jakiegoś podręcznika?

Spuścił wzrok.

— Skorzystałem z podręcznika — przyznał. — Ale…

— Lou — powiedziałem nieszczęśliwym tonem. — Nigdy nie mówiłem, że nie uda nam się ustanowić wspólnych ram odniesienia. Musimy tylko znaleźć takie, które da się określić w ciągu paru minut. Coś fizycznego… — urwałem w pół słowa, gdyż pewna nieokreślona myśl w mojej głowie, zaczęła nabierać konkretnej postaci.

Paul Wallach patrzył na mnie, jakby chciał się odezwać, ale bał się przerwać bieg moich myśli. Kiedy nie mógł już się dłużej powstrzymać, powiedział:

— Mów, coś ci chodzi po głowie, Tom.

— Może... — wymamrotałem. — Na pewno musi być coś fizycznego.

— Jak na przykład, co?

— Wózek tunelowy musi być pełen takich rzeczy — zauważyłem. — Śruby?

Odwróciłem się w stronę Saula Grabena. Saul jest naszym mechanicznym geniuszem; wystarczy dać mu szkic narysowany zwykłą szminką na serwetce, a on dostarczy ci piękny, lśniący mechanizm, który będzie działać jak szwajcarski zegarek za sto dolców.

Ale nie tym razem. Saul pokręcił głową.

— Wszystko co przymocowane na stałe, jest przyspawane, a co czasowo, przynitowane — odparł.

— Dobry Boże — powiedziałem. — Tam przecież musi coś być!

— Pewnie jest — potwierdził Saul. — Ale żeby się do tego dostać, ten Harla musiałby mieć palnik acetylenowy.

Zwróciłem się do Teresy.

— Czy ten twój psi-man, Harla, potrafi przeniknąć zmysłami metal?

— A czy ktokolwiek potrafi? — odpowiedziała cicho.

Wallach dotknął mego ramienia.

— Przyjmujesz standardowe, błędne założenie, że zmysł percepcji umożliwia uchwycenie przez jego posiadacza dokładnego obrazu detali mechanicznych jakiegoś urządzenia. To nieprawda. Percepcja, o ile wiem, nie jest nawet podobna do wzroku.

— Ale — usiłowałem dalej coś znaleźć — z pewnością muszą być tam jakieś wspólne punkty odniesienia, nawet jeśli przyjmiemy, że percepcja to nie wzrok. Jak ta percepcja działa?

— Tom, gdybyś był ślepy od urodzenia, dałbym ci radę wyjaśnić, że ja dysponuję czymś takim jak wzrok, co pozwala mi widzieć szczegółowo różne rzeczy, które ty możesz określić wyłącznie poprzez dotyk. Pewnie byś to zasadniczo pojął. Ale nigdy nie byłbyś w stanie zrozumieć prawdziwego znaczenia słowa „obraz", ani uchwycić wrażeń mentalnych, które są generowane przez wzrok.

— No dobrze — nalegałem, — a czy może on przeniknąć ciało?

— Ciało?

— Serce Holly stanęło — powiedziałem. — Ale nie zostało usunięte. Gdyby Harla był w stanie przeniknąć swoim zmysłem percepcji przez ciało ludzkie, może udałoby mu się znaleźć duży, pojedynczy organ w klatce piersiowej, w pobliżu kręgosłupa.

Teresa stwierdziła:

— Postrzeganie Harli daje mu tylko mgliste, niekompletne wrażenie. — Popatrzyła na mnie. — To coś takiego, jak fatalnie nieostre, mocno niedoświetlone zdjęcie rentgenowskie.

— Zdjęcie rentgenowskie? — spytałem.

— To najbliższe określenie, jakie byłbyś w stanie zrozumieć — wyjaśniła kulawo.

Dałem temu spokój. Teresa prawdopodobnie błądziła po omacku w ciemności, aby znaleźć jakieś porównanie, które najlepiej mogłoby oddać to wrażenie. Czułem, że to było najbliższe ze wszystkiego co mógłbym pojąć, aby zrozumieć zmysł percepcji.

— Czy mógłby jakoś uzyskać czysty obraz?

— On nie ma prawa.

— Prawa! — wybuchłem. — Co za…

Wallach uniósł do góry rękę, aby mnie powstrzymać.

— Tom, nie zmuszaj Teresy do szukania najwłaściwszych słów. Harla nie ma prawa naruszać osoby Holly Carter. Dlatego nie jest w stanie uzyskać wyraźniejszej percepcji wnętrza jej ciała.

— Do diabła! — ryknąłem. — To dajcie Harli takie prawo!

— Nikt nie ma takiej władzy.

— Do licha z władzą! — zawrzałem gniewem. — Na szali leży życie tej dziewczyny!

Wallach skinął głową z przykrością.

— Gdyby to była kwestia medyczna, chirurg mógłby przymknąć oko na prawo, wymagające zgody na operację. Co prawda, nawet jeśli uratowałby pacjentowi życie, narażałby się na proces. Tu jednak chodzi o coś zupełnie innego, Tom. Jak być może wiesz, skuteczność działania psioników zależna jest od ich chęci do przyjmowania informacji. Tak więc, Teresa i Harla, mają duże możliwości komunikacyjne, ponieważ oboje chcą się komunikować.

— Ale czy Harla nie może zrozumieć, że siedzi tu cała gromada ludzi, którzy zgadzają się, aby on w nią zajrzał?

— Mylisz wszystko, Tom. To nie jest kwestia naszego pozwolenia! To kwestia immanentnych faktów. Sprawę ułatwiłoby, gdyby Holly była żoną jednego z nas, ale nawet wtedy, nie byłoby to całkowicie jasne. To ma wiele wspólnego z naruszeniem prywatności.

— Prywatności? W tym przypadku sama idea jest śmieszna!

— Być może, tak — stwierdził Paul Wallach. — Ale to nie ja ustanawiam reguły. Tu chodzi o prawa naturalne. Równie nienaruszalne, jak prawo grawitacji, czy odbicia światła. I powiem ci, Tom, nawet gdybym to ja stanowił te prawa, nie mógłbym zmienić stanu rzeczy. Nawet aby ratować życie Holly Carter. Tom, gdyby telepatia i percepcja były tak swobodne i pozbawione ograniczeń, jak żądali tego niektórzy z ich pierwszych propagatorów, życie na tym świecie stałoby się czystym piekłem.

— Ale co prywatność ma z tym wspólnego? Ten Harla nie jest nawet humanoidem. Czyż kot nie może patrzeć na króla?

— Pewnie, Tom. Tylko jak długo pozwolono by mu czytać królewskie myśli?

Chrząknąłem.

— Czy ten Harla ma jakąś blokadę mentalną, dotyczącą badania zewnętrza?

Popatrzył na mnie z namysłem.

— Myślisz o jakiejś bliźnie, albo skazie?

— Tak. Może znamię? Nikt nie jest doskonały.

— Wiesz o czymś takim?

Zacząłem myśleć.

Nie było mi trudno wyświetlić sobie przed oczami obraz Holly Carter. Niestety, patrzyłem na nią przez filtr miłości, który przepuszczał tylko obraz istnej doskonałości. Jeśli miała jakieś mostki na zębach, to ja nic o tym nie wiedziałem. Jej rysy były regularne, a włosy opadały luźno na wszystkie strony. Skórę miała bez skazy… a przynajmniej tę jej część, którą miałem możliwość zobaczyć, kiedy Holly opalała się na leżaku, koło basenu.

Pokręciłem głową. Potem musiałem stawić czoła smutnemu faktowi. To bolało, ponieważ pragnąłem, aby moja bogini była doskonała, a nawet jeśli stworzona była ze słabego ciała śmiertelniczki, to nie chciałem się tego dowiedzieć pytając o to ludzi, którzy znali ją lepiej niż ja.

Tym niemniej, chciałem aby przeżyła. Zwróciłem się więc do Franka Crandalla.

— A ty? — spytałem go.

— Co, ja?

— Wiesz o jakichś bliznach, albo znamionach?

— Takich jak?

— O, do diabła — warknąłem. — Takich jak blizna po wyrostku, której moglibyśmy użyć do rozróżnienia prawej i lewej strony.

— Posłuchaj, Tom. Wiesz przecież, że ja nie jestem jej lekarzem. Mogę ci dać jedynie starą, znaną odpowiedź: „Nie, dopóki nie zaczną nosić jeszcze bardziej skąpych kostiumów kąpielowych".

Poczułem lekkość w sercu. To, że Holly była ciągle w śmiertelnym niebezpieczeństwie, nie było w stanie powstrzymać mojego uniesienia na słowa Franka Crandalla przyznającego, iż nigdy nie był kochankiem Holly, ani nawet nie był z nią w jakiejś znacznie lepszej zażyłości niż ja. Z drugiej strony, chyba jednak byłoby lepiej gdybym musiał stawić czoła tej świadomości, że Holly była w pełni kobietą i w pełni człowiekiem, nawet gdyby informacja ta pochodziłaby od kogoś kto znał ją na tyle dobrze, aby sprowadzić ją do domu.

Po chwili powróciłem na ziemię. Miałem swoją doskonałą boginię – która była w śmiertelnym niebezpieczeństwie – a nie zwykłą kobietę, tak naprawdę nie należącą do żadnego mężczyzny.

Nie zauważyłem zniknięcia Saula Grabena, ale musiał gdzieś odejść, ponieważ w tej właśnie chwili otworzył drzwi i wszedł z powrotem. Niósł ze sobą ciężki żyroskop, złożony z zestawu obracających się na łożyskach obręczy. Wyglądał na bardzo skonfundowanego.

Stwierdził:

— Spędziłem nad tym, wydawałoby się, całe godziny. Nie możecie mi powiedzieć, że to ustrojstwo jest nierozłącznie związane z nastawionym na siebie, ograniczonym intelektem ziemskiego stworzenia, zwanego homo sapiens.

Przekręcił podstawę i wszyscy mogliśmy zobaczyć, że pierścienie żyroskopu wirowały tak, aby utrzymać go w tej samej płaszczyźnie.

— To powinno nieść ze sobą kosmiczny uniwersalizm — powiedział. — Ale za każdym razem, kiedy zaczynałem nad tym myśleć, kończyło na tym, że zaczynałem zjadać swój własny ogon. Popatrzcie, jeśli ustawi się oś poziomo przed sobą, i uruchomi obrót pierścieni, z górnym wierzchołkiem skierowanym od siebie, można zdefiniować wspólne odniesienie. Ale dalszego ruchu nie sposób wyjaśnić. Jeśli oś będzie opuszczona z prawej strony, żyroskop obróci się tak, że dalsza krawędź

będzie wskazywała w prawo. Tylko że to definiuje A, przy pomocy A. Tak więc, jestem w kropce.

Frank Crandall pokręcił głową.

— Niewątpliwie istnieje jakaś absolutna prawda przydatna do rozwiązania tej sprawy, ale z pewnością nikt z nas jej nie zna. Nie mamy czasu, żeby ją odkryć. Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że straciliśmy wątek. Może lepiej będzie poświęcić dalszy czas na znalezienie jakiegoś wiarygodnego wytłumaczenia.

— Wytłumaczenia? — wybuchnął Wallach.

— Stawmy czoła prawdzie — odparł Crandall. — Życie Holly Carter wymyka nam się z rąk. Jak do tej pory, nikt z nas nawet się nie zbliżył do znalezienia wspólnego punktu odniesienia, pozwalającego opisać Harli różnicę między prawo i lewo.

— A więc, o co ci chodzi?

— Zostawmy zmarłych zmarłym — powiedział Crandall monotonnym głosem. — Niech spoczywają w godności i spokoju. Ale życie toczy się dalej, a dla żyjących spokoju nie ma. My, którzy tu pozostajemy, musimy zrobić to co się da najlepszego. Za jakieś pięć minut od teraz, Holly Carter spocznie w spokoju. Reszta z nas musi znaleźć na to dobrą odpowiedź.

— Co przez to rozumiesz?

— W jaki sposób proponujesz wytłumaczyć ten niefortunny incydent? — spytał Crandall. — Ktoś będzie chciał wiedzieć, co się stało ze szczątkami Holly Carter. Już widzę, jakie piekło się rozpęta. I widzę również, jak wielu z nas tu obecnych, zostanie wyszydzonych przez resztę świata, ponieważ nie byliśmy w stanie powiedzieć co to znaczy lewo i prawo. Widzę też, że wszyscy zostaniemy potępieni w czambuł za to, że dopuściliśmy do tej afery.

— Wygląda na to, że bardziej cię martwi twoja profesjonalna reputacja, niż życie Holly Carter!

— Ja mam przyszłość — powiedział. — Holly, zdaje się już nie. Do diabła — wyjęczał, — nie możemy nawet pójść na pełne ryzyko!

— Ryzyko?

— A jak myślisz, czy udałoby ci się namówić tego Wenusjanina, aby zaryzykował życie, zamknął oczy i wybrał strzał w ciemno, naciskając jeden z przycisków?

— No cóż… — zaczął Wallach. — My też byśmy musieli mocno zaryzykować, wiesz przecież. Ale…

— **P**oczekaj chwileczkę — przerwałem mu. — Mam taką, na wpół zwariowaną teorię. Mogę spróbować?

— Oczywiście.

— Nie „oczywiście". Muszę mieć spokój i wyłączność do komunikacji przez Teresę.

— Jeśli masz jakieś pomysły, spróbuj ich — zgodził się Wallach.

— Czy naprawdę wiesz, co robisz? — dopytywał się Frank Crandall.

— Wydaje mi się, że tak — odparłem. — Jeśli to zadziała, to tylko dlatego że to właśnie ja byłem blisko z Holly.

— Niewykluczone — powiedział, wzruszając ramionami. Niemalże go spoliczkowałem. O mniejsze rzeczy wyzywano na pojedynek. Ale zamiast się obrazić, wycofał się ze sprawy, dodając jeszcze: — Mógłbyś być znacznie bliżej, gdybyś tylko chciał. Ona zawsze mówiła o tobie, że masz czujny, niesforny umysł, który dla niej był czystym relaksem, zastępującym całkowite wyłączenie się, po okresie głębokiej koncentracji. Ale ty zawsze gdzieś się jej wymykałeś. No dalej, spróbuj, Tom. I, powodzenia!

Wziąłem głęboki oddech.

— Teresa? — spytałem.

— Tak, panie Lincoln?

— Powiedz Harli, żeby skoncentrował się na przyciskach.

— Zrobił to.

— Jest pewna subtelna różnica między nimi.

— Zdaje sobie z tego sprawę, ale nie wie na czym ona polega.

— Jest delikatna różnica w ciepłocie. Jeden z przycisków jest leciutko cieplejszy od drugiego.

— Harla czuł to.

Zrezygnowałem ze zwracania się w formie trzeciej osoby, i odezwałem się do Teresy tak, jakby była końcówką linii telefonicznej.

— Harla — powiedziałem, — tylko część tej różnicy leży w cieple wyczuwalnym przez fizyczne dotknięcie. Powinieneś czuć jeszcze inny rodzaj ciepłoty. Czy nie masz wrażenia, że jeden z nich jest lepszy niż drugi?

Odpowiedź Harli popłynęła bezpośrednio z ust Teresy.

— Ależ tak, rzeczywiście, ciągnie mnie bardziej do cieplejszego z nich. Gdyby to była gra, mógłbym na niego postawić. Ale to tylko uczucie, i niezbyt nadaje się ono na przewodnika.

— Ach, to jest to! — odparłem szybko. — To są nasze ramy odniesienia. Naciśnij cieplejszy z przycis…

Przerwano mi gwałtownie. Wallach złapał mnie z całej siły i odrzucił od Teresy. Frank Crandall stanął przed nią, krzycząc:

— Nie! Nie! Ten cieplejszy, to będzie czerwony! Musisz nacisnąć zielony…

I wtedy, jemu także przerwano.

Rozepchnięte powietrze wydało niemal wybuchowy świst *pszszsz*! i wózek tunelowy znalazł się na swoim podeście. W środku było widać przerażająco koszmarne stworzenie, trzymające bezwładną Holly Carter w swych wężowych mackach. Wolna macka otworzyła właz.

— Bierzcie ją, a ja w tym czasie wstrzymam oddech — powiedział Harla, ciągle komunikując się przez Teresę. — Odeślę wam wózek tunelowy pusty. Mogę to zrobić teraz, kiedy wiem już, że ta ciepłota, to uczucie gorąca.

Harla upuścił nieświadomą dziewczynę w moje ramiona, i zatrzasnął za sobą właz wózka. Pojazd zniknął, a po chwili powrócił pusty, dokładnie w chwili kiedy lekarz zajął się Holly.

Tak więc, teraz mam moją Holly z powrotem, ale co jakiś czas budzę się i leżę koło niej zlany zimnym potem. Harla mógł źle mnie zrozumieć. Tak samo jak Wallach i Crandall mylili się zakładając, że czerwony przycisk będzie cieplejszy od zielonego. Ich reakcja była równie emocjonalna jak Harli.

Mam nadzieję, że Harla albo mi wybaczy, albo nigdy się nie dowie, że musiałem udawać pewnego sobie, aby zagrać na jego emocjach, aby po prostu zmusić go do zaryzykowania przy szansach pół na pół, swojego życia – jej życia – oraz naszego.

I zasypiam dopiero wtedy, kiedy przekonam sam siebie, że było w tym coś więcej niż tylko los… że jakoś nasze uczucia i emocje pokierowały Harlą tam, gdzie zawiodła logika i nauka.

Ponieważ prawo i lewo nie istnieje, dopóki ludzie na Ziemi sobie ich nie zdefiniują.

KONIEC